Nro 18
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 14 Maia 1828 Roku.

Jutro z powodu Uroczystego święta Gazeta Korrespondenta nie wyydzie.

I.

GRÓB RODZINY REICHSTALÓW.

Powieść Oryginalna z dzieiów woyny trzydziestoletniéy.

1.

Jéy twarz iak róży bladéy zawoie,
Skropione iutrzénki łezką,
Jako mgła lekka, tak lekkie stroie,
Obwijały postać niebieską.

A. Mickiewicz— Świtezianka.

Tydzień iuż był upłynął od bitwy wygranéy pod Pragą 8go Listopada 1620 r. przez Maxymiliana Xięcia Bawarskiego nad Fryderykiem V. Palatynem Renu. — Woysko cesarskie zwycięzkie i uradowane z nadziei odpocznienia po trudach woiennych rozgościło się po całych Czechach.—Rozmaite iego oddziały pod dowództwem Tyllego ścigały broniących się ieszcze protestantów, inne zaś rabowały miasta żadnego im nie stawiące oporu. Niektóre pułki rozłożyły się po miasteczkach niedalekich od Pragi; między temi był pułk Hrabiego Wallensztein, który stanął w Egrze. Nayświetniéy on swoię waleczność okazał w bitwie pod Pragą, a zachęcony przez młodego i męztwem pałaiącego dowódzcę, naybardziéy się do zwycięztwa przyłożył. Po wygranéy dostał rozkaz zaięcia miasta Egry i tam w naywiększéy spokoyności i porządku się zachowywał. Żeby dadź poznać ówczesny stan rzeczy, przytoczymy tu rozmowę dwóch żołnierzy stoiących przed domem, w którym mieszkał młody ich Pułkownik Hrabia Wallensztzeyn.

— Do milion szatanów Maxie, rzekł z nich ieden młody i żywy, muszę lecić teraz kiedy iuż się ściemnia i deszcz padać zaczyna, do tego djabła czyli uczonego, astrologa, czyli Alchimisty, iakto go nazywaią. Niech go czarny myśliwiec lub upiór porwie; nasz dowódzca upodobał go sobie, muszę lecić.

— Nie masz czego tak narzekać, odparł drugi, nad którego ustami iuż się wąs siwy zakręcał, ia muszę całą noc tu stać i znosić pod tym dziurawym płaszczem niepogody i słoty. Zniósłbym to ieszcze, wytrzymałbym i deszcze i śniegi, nie zważałbym na wodę leiącą się z tych czarnych chmur, iakem i na kule nie zważał, gdyby Pułkownik pozwolił nam starym, zadawniałym, powszechnym, wszędzie używanym zwyczaiem, porabować trochę. Ale od czasu, a iuż będzie tydzień iak tu stoimy, ani zdobyczy, ani łupów nie widzę; nie ma nawet nadziei. Nie tak do pioruna zdarzało się dawniéy. Pamiętam w woynie z Turkami, pamiętam przeszłego roku kiedy służyłem pod Tyllim, ah! to rozkosz była, to ucie-

cha! Przybyliśmy do wsi lub miasta; Prędko ognia, prędzéy pochodni; zapaliliśmy, wywróciliśmy, zburzyliśmy, złupiliśmy i daléy na nieprzyiacióĺ. Tak bywało, a teraz pod tym Wallenszteinem i bić się trzeba i nie można rabować. Prorokuię, nic z niego nie będzie; bo pierwszą cnotą żołnierza iest, nie przymrużać oczu kiedy kula leci, a drugą, dobrze rabować.

— Alboż to Wallensztein nigdy nie rabował? rzekł młody, nie znasz go chyba; prawda, niedawno pod nim służysz, ale zaręczam ci, że przedtém większego nie było rabusia. Ale ten djabeł, czy Astrolog, ten czarownik zawrócił mu głowę gwiazdami i mnóstwem rzeczy, których nie rozumiem.

— Młodyś ieszcze Walterze, nie znasz świata, nie gwiazdy, choć dosyć w nie wierzy nasz Pułkownik, tam go przyciągaią, ale czarne oczy córki Astrologa.

— Nie może bydź, to niepodobne do niego, taki dumny.

— Wierz Walterze słowom starca. Jeśli to miasto ieszcze nie spłonęło, dzięki powinni złożyć iego mieszkańce Astrologowi lub raczéy iego córce. Ale z czémże cię posyła Pułkownik?

— Kazał powiedzieć, że dzisiay, nawet niezadługo przyiedzie odwiedzić Astrologa.

— Czyli iego córkę? dodał Max z uśmiechem pokazuiącym radość z docieknienia taiemnicy, idź więc, śpiesz się, bo Wallenszteyn nie lubi kiedy nie spełniaią żwawo iego rozkazów.

— Żegnam cię, rzekł młody żołnierz, i wśród leiącego deszczu wyleciał szybkim krokiem z dziedzińca. Szedł między dwoma rzędami wysokich domów, z których potoki wody spływały. Ale im mocnieyszy był wicher, im gwałtownieyszy deszcz padał, z tem większą siłą opierał się Walter wzburzonym żywiołom i mężne stawiał im czoło. W prędkim biegu, rozmiękła ziemia, bo ieszcze w tenczas bruk nie zdobił miasta Egry, okrywała płaszcz i bóty żołnierza, ale nie zważał na to i wśród błota pędził iak strzała do domu Alchimisty. Przeszedł kilka ciasnych i krętych ulic, i przybył do stóp wzgórka na którym się wznosił dom niski, ale tak długi, że wziąśćby go można z początku za obszerny pałac. Znikało iednak to złudzenie za zbliżeniem się do niego. Część zupełnie była pusta, okna bez szyb, a nieliczne kawałki szkla pod niemi leżące, dowodziły, że iuż wiatr rozwiał inne na wszystkie strony. Belki niedobrze spoione uginały się pod wichrem, a deszcz rzęsisty dokonywał dzieła niedbałości i czasu. Druga iednak strona w lepszym była stanie, a nawet gdzieniegdzie spostrzegano ozdoby. Ganek podpierały cztery kręcone kolumny na wzór świątyni Salomona; nad nim wznosiła się kula ziemska miedzianemi zdobna kołami, których płowy kolor iuż się był na ciemno-zielony zamienił. Wysoka wieża z cegieł rozmaicie pomalowanych dopełniała dziwacznego obrazu, który rozśmieszał Waltera ile razy tamtędy przechodził. Wszedł więc do budynku środkowego i przez kilka korytarzów, dostał się do pokoiu Astrologa. Dwie lampy oświecały szeroką komnatę, ale ich światło z trudnością się przedzierało przez gęsty dym, który dopiero się zmnieyszył kiedy Walter drzwi otworzył. Ogromne szafy z półkami, opierały się o ściany pokoiu, na nich leżały szklanne banie i naczynia wszelkiego rodzaiu, to z gliny, to z kruszcu wyrabiane. Nad szafami zaś wisiały iakby trofea nauki, czaszki i kościotrupy zwierząt i ludzi, obok różnokształtnych narzędzi. W głębi pod zaginaiącym się sklepieniem

stały na wysokim kominie misy i miednice, piecyki i retorty, gdzieniegdzie porozrzucane żarzące się węgle, flaszki pełne różnokolorowych płynów, sztaby żelaza i miedzi. W środku obszerney komnaty był szeroki stół pokryty księgami rozmaitey wielkości. Na iego środku stały dwa globy ziemi. Na około nich przypatrzyć się można było rozłożonym cyrklom, szkiełkom, medalom. Na obu końcach stołu dwie trupie głowy strzegły leżących na nim skarbów, a między niemi wznosił się mały szkielet z kości słoniowey, który trzymał srebrną lampę w oschłey prawicy. Bladawe iey promienie zlewały się na twarz starca siedzącego przy stole. Liczne zmarszczki na czole, śnieżne włosy i krótka biała broda, dowodziły wieku sędziwego. Wpatruiąc się w niego, znać iednak było żywość bystrego wzroku zatopionego w tey chwili w księdze zamykaiącey dziwaczne obrazy i rozliczne systemata Astronomów starożytnych. Ubiór iego składał się z szerokiey sukni podszytey połyskuiącym futrem, a mała axamitna czapka okrywała mu głowę. W iedney ręce trzymał cyrkiel roztwarty, a drugą opierał na długim teleskopie, który był daleki ieszcze od tegoczesney doskonałości.

Blisko niego na krześle dwoma sfinxami miedzianemi podpieraném siedziała niewiasta wysokiey kibici i kształtney postawy. — Zdawało się, że dopiéro osiemnasta wiosna iey bladawe skronie uwieńcza, ogień młodości, ogień do błyskawicy podobny, świetniał w iey czarnych oczach, ukrytych pod długiemi rzęsy, a smutek po nadobnych licach rozlany, bladość zamieniaiąca na lilie, róże kwitnące niegdyś na twarzy, wydawały uczucia zbolałego serca. — Jey włosy w wiiących się splotach spadały na około szyi otoczoney pięknie wyszytą chustką. — Biała wstążka otaczała głowę. — Lekka suknia w spływaiących fałdach, zlewała się na ziemię, a niebieska przepaska ściskała dziewicę. — Sprzączka złota, grzebień błyszczący się srebrem, dopełniały pięknego ubioru. — Trzymała w ręku małą książkę. — Jey piękne oczy szybko ią przebiegały, ale zadziwił by się każdy widząc, że dzieło czytane przez osiemnastoletnią dziewicę było rozprawą o śmierci, niedawno wydaną przez pewnego protestanta i dowodzącą, że nie iest zbrodnią zginąć z własney ręki, żeby uniknąć hańby lub nieszczęścia.

Za ukazaniem się Waltera podniósł się astrolog i znowu zagłębił się w myślach. — Dziewica opuściła na iego widok książkę, i iakby wryta czekała aż żołnierz przemówi, tak iak obwiniony czeka na czytanie swego wyroku.

— Na wszystkich diabłów piekła, lub ieśli się Pani bardziey podoba, na wszystkich aniołów nieba, rzekł Walter, słowo daię, że łatwiey się dostać do nieprzyiacielskiego zamku, niż do waszego domu. Słuchayże mości, niewiem szczerze iak cię nazwać, mości Astrologu czy Alchimisto czy też mości uczony, postaw kogo na warcie, żeby otwiérał drzwi pukaiącym, ale dzisieyszéy nocy nie potrzeba tego bo bramy waszego pałacu wszystkie teraz stoią otworem.

Jakto? obudzaiąc się iak gdyby ze snu, krzyknął Alchmista. Jakto? cóż chcesz, cóż rozumiesz przez te słowa? Rozumiem to, odparł Walter, że wybiłem drzwi tym mieczem, i uderzył z pewnym rodzaiem dumy o rękoieść miecza. — Ale nie wielka szkoda bo iuż były na pół zgniłe, a kiedy nowe sprawisz, wiatr nie tak łatwy będzie miał przystęp. Zresztą Hrabia Wallensztejn nasz Pułkownik przysyła mnie z doniesieniem, że tu zaraz sam przybędzie.

)(

Pułkownik Wallenszteyn, powtórzył Alchimista, dobrze, czekam na niego; otworem mu stoią te przybytki nauk, te skarby zebrane moią pracą, niezmordowaném przez 40 lat staraniem.— Użyczę mu moiego światła, nauczę poznawać gwiazdy, słuch iego przyzwyczaię do harmonii sfer niebieskich, rozłożę przed iego oczyma promienie słońca, pokażę mu pierwiastki wszystkiego—nic mu nie utaię.—Wszystko co wiem iego będzie, wszystko co mam oddam iemu.

Nie nigdy to być nie może! wyrzekła wtenczas głębokiego smutku głosem dziewica— Oycze......

Dobrze, dobrze, to są niedorzeczności które mam nadzieię, że wydą ci z głowy moia Minno.

Powstawszy odchodziła dziewica kiedy oyciec kazał iéy siąść przy sobie— a potém rzekł do Waltera:

Powiedz Pułkownikowi, że go czekam z radością w sercu.

2.

Nieszczęśliwy kto próżno o wzaiemność woła.
Adama Mićkiewicz Sonety:

Kochane moie dziecię, ulubiona Minno, córko naydroższa, rzekł Astrolog do dziewicy, po wyyściu Waltera, iuż temu trzeci dzień upływa iak książe Lichtensztein znaiąc moię obszerną naukę przysłał mi kamień którego nazwiska nie wiedział, i prosił bym doszedł przez moie wiadomości z iakich części się składa i iakie iego imie. Włożywszy go w miedziane naczynie zacząłem ogrzewać, ale ogień mały nie pomógł, większy roznieciłem.— Ale kamień ieszcze się nie chciał rozkładać, wtenczas dobyłem ostatnich sił Alchemii, wznieciłem płomień iakim niegdyś spłonęła Gomora i nareszcie zwyciężyłem przyrodzenie. Podobnież Minno, teraz niechcesz ustąpić, gardzisz ręką Wallenszteyna, gardzisz iego ofiarą, ale kiedy lepiéy go poznasz, zmiękczysz się.— Umie on także skrytemi miłości drogi uiąć sobie serce, i równie iak ia z tym kamieniem, on coraz bardziey nalegaiąc, prosząc, coraz bardziéy odkrywaiąc tobie swoie zalety, cnoty, bogactwa, zniewoli cię do ślubu.— A na końcu pomyśl Minno, że ta nadzieia iest całém moiem szczęściem.

— Tu zamilkł Alchimista i czekał odpowiedzi córki.— Ale żadne słowo z iéy wdzięcznych ust nie wyszło.— Promień tylko lampy odbił się o łzę w iéy czarném oku.

Nic nie mówisz, znów ozwał się Astrolog, nic nie odpowiadasz.— Nicże więc cię wzruszyć, nicże przekonać nie zdoła? A więc ostatniego iuż się chwycę sposobu. Słuchay córko, słuchay. Gwiazdy, te narzędzia woli boskiéy, te oznaki iéy gniewu lub dobroci, rozkazuią ci oddać rękę Hrabiemu Wallensztéin.— Ty i on pod iedną gwiazdą urodziliście się.— Wasz los iest nierozdzielnym.— Nie oyciec, nie względy ziemskie przeznaczyły cię iemu od urodzenia; ale same niebiosa, ale Bóg Wszechmogący. To mówiąc podał iéy papier na którym wyciągnął iéy i Wallensztéyna Horoskop.— Wyobraził tam planetę wspólnego im obu i wiele innych porobił znaków; maiących przekonać dziewicę.— Rzuciła mimo woli na papier smętne oko i położyła go po chwili na stole.— Obraził się tém iéy Oyciec.

Czy za nic nie masz, rzekł moiéy nauki; czy sądzisz, że słaba wola dziecka może zmienić niebios wyroki, i naruszyć postanowienia Boskie? Los nami rządzi i iemu podlegamy.— Twoie łzy, ani ięki go nie zmiękczą.— Przynosi ci Wallensztéyn w darze sławne imie, mężną prawicę i chwałę w bitwach nabytą.— Gwiazdy zgadzaią się na wasze zamęźcie a ty

odmawiasz.—Uważay córko, same gwiazdy......

— To iest naypiérwsza gwiazda, przerwała Minna wskazuiąc na serce.

— A więc to serce nie chce Wallensteyna.

— Nie chce, niecierpi, nienawidzi, znieść nie może.—Nigdy iego żoną nie będę.

— Smucisz mnie swoim uporem kochana córko.—Powiedz przynaymniéy iakie masz do tego przyczyny.

— Drogi Oycze! odpowiedziała Minna życie bym dała dla ciebie.—Ale za wielką iest ofiarą póyść za Wellensteyna. — Znam tego człowieka duma i zemsta panuią w iego umyśle a tymczasowa miłość prędko ustępuie, tym dwom namiętnościom.—Nigdy z nim szczęśliwą nie będę.

Będziesz, będziesz Minno—Poznay go lepiéy—Musisz bydź iego żoną.

Nie odpowiedziała iuż dziewica, ale iéy oczy mówiły że wolałaby umrzeć niż połączyć się z Wallensteynem.

W tem wszedł do pokoiu mąż wysokiego wzrostu. Kapelusz strusiemi ocieniony piòry okrywał mu głowę. Na pół odwinięty płaszcz srebrną klamrą spięty, odkrywał bogaty ubiór hiszpański. Szpada na którey rękoieści wyrabiane były ze złota herby rodziny Walensteynów strzegła iego boku. Twarz potém oblana i żywym rumieńcem okryta, dowodziła że się spieszył uyrzyć cel swoich pragnień i miłości. Wysokie czoła nad którym rudawe unosiły się włosy wielką duszę oznaczało. Oczy błyszczały świetnym ogniem który się podwoił za uyrzeniem Minny. Wyraz wytrwałości w zamiarach i męztwa rozlany był po całéy twarzy. Ale razem znać było na niéy nie nasyconą dumę. Gwałtowne namiętności często rozrywaiące iego serce, wyryły swe piętno na bladych zwyczaynie licach i zatarły znaki młodości. Liczył bowiem wtenczas Hrabia Wallensztéyn dopiero trzydzieści kilka lat.

Przybliżył się do stołu i zatrzymał odchodzącą Minnę, zdjął kapelusz i usiadł na przeciwko Astrologa. Oczy iego zwracały się ciągle na dziewicę, ale nikt nie przerwał przez długi czas milczenia. Nareszcie powstał Alchimista i poważnym rzekł głosem:

Błogosławię was i życzę iak naydłuższego szczęścia. To mówiąc, rozciągnął nad niemi swoie ręce, i wzniósł oczy do nieba, iak gdyby chciał wezwać iego łaski i opatrzności, nad osobami tak drogiemi. Uradowany Wallensteyn, porwał się z krzesła, i wziął rękę Minny. Ale dziewica odwróciła łzawe oko i w rozpaczy mocnym wyrzekła głosem:

—Nie masz, nie będziesz miał nigdy mego serca. Przymuszą mnie być twoią żoną, ale czyż miło ci będzie pędzić życie z niewiastą która cię nie cierpi i nienawidzi!

Na to zapytanie stanął Wallensztéyn iak wryty, i naygwałtownieysze namiętności zawrzały w iego duszy.—Smutek i gniew, miłość i wściekłość napełniały iego serce. Nareszcie:

Nieczuła Minno, rzekł, chcesz moiéy śmierci, bez ciebie żyć nie mogę. A po chwili silnym zawołał głosem. Mówisz że mnie poznałaś. Nie, nie znasz, nie znasz ieszcze gniewu Wallensztéyna. Jedno moie skinienie może ciebie i twego oyca w proch zamienić. A nie myśl żeby to były próżne słowa. Zapytay się

Czech całych, a odpowiedzą, że zemsta Wallensztеyna wszystko pożera. Moia miłość dla ciebie iest bez granic, ale kiedy zemsta zaymie iey mieysce, niebo samo, sam Bóg nie wstrzyma moiéy prawicy.

Minno! każe ci oyciec usłuchać próśb Wallensztеyna zawołał Alchimista, nie staway się naszéy zaguby przyczyną.

Minno! krzyknął Wallensztеyn, zbliżył się do dziewicy, i pałasz złożył przed iey stopami, nie odmawiay tey ofiary, przyimiy tę szablę dopóki leży przed tobą, nie czakay aż podniesie ią mściwa prawica. Oddaię się tobie. Ja Hrabia Wallensztеyn, ia któremu gwiazdy przepowiedziały zawód nayświetnieyszy, którego męztwo w tysiącznych iuż się wsławiło walkach, ia przed którym kiedyś cały świat, woyska i kraie drżeć będą, przychodzę prosić cię i błagać byś zwróciła łaskawe na mnie spoyrzenie. A za to ci obiecuię szczęście i zaszczyty bez granic.

Tu stanął Wallensztеyn, rozjaśniło się iego czoło i porwawszy szablę, wyiął ią z pochwy, wyniósł do góry:

Tak, zaszczyty! obiecuię ci Królestwa i państwa, hołd ci złożą dumne pany. Ten miecz kiedyś zabłyśnie nad wszystkiemi Europy koronami, wzniesie się nad wszystkich tronu mocarzów. Na iego widok Cesarze zbledną i przed nim uniżać się będą? I możesz się ieszcze wahać o Minno. Możesz ieszcze gardzić moiemi ofiary?

Takim sposobem przepowiadał Wallensztеyn przyszłe swoie losy wieszczym duchem. W naywiększém uniesieniu zdawało mu się, że iuż widzi świat cały klęczący przed sobą. Nie wątpił iuż, że Minna przystanie na iego żądania.

Okropném było położenie dziewicy. — Z iednéy strony widziała oyca proszącego, błagaiącego. Z drugiéy, człowieka którego namiętności żadnéy tamy nie znały, i w którego sercu szeroko panowała zemsta. Pewną była, że odmówienienie ręki Wallensztеyna będzie wyrokiem śmierci i zaguby, nietylko dla niey ale dla oyca i dla wszystkich mieszkańców Egry. Urodziła się Minna z pięknemi przymioty, z sercem czułem na męki innych, ale iey dusza nie miała téy mocy któréy trzeba na poświęcenie się wiecznym cierpieniom i boleściom żeby uratować i zapewnić szczęście drugich. Przekonała się z czynów i słów Wallensztеyna, że sercu iego prawdziwa miłość niedostępną była. Że iedna w nim tylko władała, duma i pycha, niczem niewstrzymana, żadną przeszkodą, żadnym niezrażona oporem. A pędzić życie z takim człowiekiem zdawało się iéy, że to iest zamienić złudzenia i błogie chwile młodości, na męczarnie bezdennego piekła. W tem nowy zamiar urodził się w iey myśli, zbliżyła się do rycerza i słabym ozwała się głosem:

Walensztеynie, ieśli prawdziwie mnie kochasz, uczyń zadosyć moiey prośbie, poczekay ieszcze tydzień, a po iego upłynieniu przysięgam że nigdy moiéy ręki innemu iak tobie nie oddam.

Nie, to być nie może, krzyknął Alchimista.

Minno, rzekł Wallensztеyn, zezwalam na twoie żądanie i żeby dowieść ci moię mi-

święcenie bez granic, ieszcze tydzień ieden w naysroższey niepewności dla mnie upłynie, ale potem żadna władza Boska, ani ludzka nie zdoła mnie wstrzymać.

Po tych słowach oddaliła się dziewica.— Astrolog przez chwilę stał niewzruszony, nareście wziął swóy Teleskop, porwał Walensztryna za rękę i spiesznym krokiem zaprowadził go na wysoką wieżę, z któréy zwykł był wpatrywać się w niebo i uważać bieg światów.

Ustała ~~burza~~, księżyc wydobył się z za chmur powoli ustępuiących z nieba tak iak pobite woyska których męztwo ieszcze nie ostygło, zwolna z pola krwawych mordów się cofaią. — Zachodnia część nieba błyszczała rozsypanemi gwiazdy. — Całe miasto u stop wzgórka leżące, ukazało się Wallenszteynowi w cichości i milczeniu nocy. Dachy świetniały odbitemi promieniami księżyca, o wody w srebrzystych kroplach z nich spływaiące.

Z przeciwney strony wznosił się zamek Egierski na niebotyczney górze. Straże stały po iego wałach i gotyckich wieżach Gdzie nie gdzie błyszczały kopiie w ręku mężnych woiowników i działa strzegące warowni.

Spokoynie usiadł Astrolog i patrzał na niebo przez swóy Teleskop. Z tyłu stał pułkownik z założonemi rękami, dumał wpatruiąc się w gwiazdy które uważał za napewnieysze przewodniki w życiu człowieka. Zmieniała się powoli twarz Adalberta de Reichstal. Coraz żywiey iskrzyły mu się oczy, i coraz mocnieyszy rumieniec pokrywał iego lica. Wstał nareście, mocno ścisnął prawicę rycerza, drugą rękę wyciągnął ku gwiazdom, wzrok wlepił w błękity niebios i iakby uniesiony nadludzkim duchem w takie ozwał się słowa.

Powielekroć ogłaszałem ci Wallensteynie przyszłe twoie losy, powielekroć mówiłem że twoia gwiazda iest nayświetnieyszą i nayżywszym ze wszystkich pali się ogniem. Jeszcze raz to powtarzam.

Powtarzam że Pan świata przeznaczył cię do wysokich dzieł i zaszczytów. Twoie ramie pokona naysroższych wrogów, zrzuci z szczytu wielkości wielu panów ziemskich. Wielu innych wyniesie. Twoie imie głośne na późne wieki, zagrzmi w przyszłości iak trąba anioła maiącego kiedyś obudzić śmiertelnych ze snu śmierci. — Szczęście skrzydłami cię okryie. Na twóy rozkaz całe Niemcy uklękną, a śmierć i rzeź, postrach i przerażenie ciebie otaczać, tobie splatać wieniec nieśmiertelności będą. Cały twóy zawód stoi teraz przed moią myślą. Widzę iak twoia gwiazda rzuca płomienie złote. Zalewa niemi pół nieba, wszystkie inne giną w tym potopie sławy i zwycięstw. Widzę koronę cesarską bliską twey głowy. Tu wyraz smutku okrył twarz Astrologa. Ale nigdy iey nie okryie. Już rękę wyciągniesz po nią, ale wymknie ci się z prawicy a zabóycze żelazo twóy zawód ukończy. Właśnie w tém mieyscu spostrzegam bledniеiącą gwiazdę przeznaczenia twego, krew zagasza iey swietny ogień. Bladość śmierci po niey się rozlewa.

Skończyłem Wallenstynie. Witam cię bohaterze, witam cię zadziwiaiący człowiecze.

Dzięki ci składam, móy oycze, krzyknął z radością Wallensteyn. Nie dbam o ostatnie moie chwile, nie dbam o to czy skonam w purpurze królewskiey lub pod ciosem wroga, dosyć mi na tem że życie moie swietne, że móy zawód nadzwyczaynym będzie. Bylebym się wsławił, byleby moie imie dobiło się nieśmiertelności, zgadzam się na śmierć okropną i na koniec nieszczęśliwy. Za tydzień wrócę tu po twoie córkę. A potem rzucę się w woyny i zamęt świata i śmiałym zmierzać będę krokiem do korony lub śmierci. Zegnam cię.

To mówiąc, opuścił Astrologa, zszedł z wysokiey wieży i wrócił do swego mieszkania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

NIEWYDANE BAYKI KNIAŹNINA:

Orlica i Żółw.

Czego go mi pod nos przytykaią;
Okunie, pstrągi, szczupaki,
Jezgarze nawet i raki?
Czego mi w uszy zuchwałe dukaią,
Zgromadzoną zewsząd zgraią,
Ten błota rodzay, gmin słaby,
I pastwa moia, te żaby?
Rzecze żółw, siedząc na zielonym brzegu:
Prawda, że latać nie umiem,
Prawda, że w rączym nie wyścignę biegu;
Ale pływaczkę rozumiem!
Kto śmie zarówno téy wody używać?
Ja chcę nad niemi, a nie z niemi pływać.
Orlica z bliskiego drzewa
Postrzegłszy, że się płaz dumny gniewa;
Przyleci k'niemu wesoła,
O przyiacielu móy drogi! zawoła:
Z którym się mogę pobratać,
Gdy cię skrzydłami wzniosę od ziemi,
Nietylko pływać nad niemi,
Ale ty będziesz i latać.
Zgoda! i wziąwszy skorupę w pazury,
Podniosła pychę do góry.
Na blask nagły i lot szybki,
Uciekną żaby, pokryią się rybki.
Syknęły węże na widmo chwały:
Ponad lasy, ponad skały
Leci żółw, leci ku słońcu?
J cóż się stało na końcu?
Oto w mniemanéy pieszczony chwale;
Plasnął na skale.

Lew Stary.

Ktokolwiek z góry na dół upadnie,
Potrafi nad nim urągać się snadnie
Lada szarganiec, i lada chłystek.
Ugięty wiekiem i zbolały wszystek,
Lew stary niegdyś zapadł śmiertelnie:
Co pierwey wszędy dokazywał dzielnie,
Ledwie ostatnim ziewał tylko duchem,
Przychodzi Bawół, i nad słabym uchem,
Ryknąwszy strasznie, zawziętemi rogi,
Zada mu z boku cios srogi.
Za nim przypadnie i dzik zapalczywy:
A pamiętaiąc na krzywdy zadane,
Z gniewem zażartym utopi kieł mściwy,
J sprawi w karku niedołężnym ranę.
Potym koń wierzgnał, i trąci po nodze,
A więc i niedźwiedź uraził go srodze:
Tuż Wilk i Jeleń i Lis nic dobrego:
Biie na Króla swoiego.
Służalce przeszli, i zdradni pochlebce
Każdy się pastwi, każdy pana depce.
Widząc i osieł, że Lew leży marnie,
A tłok się nad nim urąga bezkarnie;
Kłapouch! i on też przy tem
Trąci go gnusném przez łeb kopytem.
A tu iuż Lwisko umieraiąc prawie,
Tak rzekło w liczney zasiadłości wrzawie:
Niechayże mocnych rogi, kły, pazury,
Zniosłem; lecz kiedy obelgę odbieram
Od ciebie nawet, o hańbo natury!
Dwa kroć, zda mi się, umieram.
